

ROZMAITOŚCI.

NUMER 6.

I

Opisanie łowów wschodnio-Indyjskiego Naboba.

(z Angielskiego).

Właśnie powróciłem z czteromiesięcznej przejażdżki z Nabobem Usuf od Dowlah, i chcę udzielić W Panu krótki opis najgodniejszych uwagi i najbardziej zajmujących okoliczności wyprawy naszej. Dnia 4go Października roku zeszłego wyiechaliśmy z Lucknowa i puściliśmy się do Baraech. Cała nasza wyprawa myśliwska składała się około z czterdziestu tysięcy ludzi, między którymi było diesięć tysięcy żołnierzy pieszych, i tysiąc pięćset słoniów, trzy tysiące taczek, i niezmierna liczba wielbłądów, koni i wołów zaprzężnych, o gołem przynajmniej dwadzieścia tysięcy zwierząt. Dalej składała się wyprawa z mnóstwa ciągniętych wołami krytych powozów z żonami Naboba, z niezliczonych wielkich i małych barek na wozach, w których po 30 — 40 do 50 wołów pozaprzężanych było; nakoniec z tygrysów, lampartów, orłów, kogutów do domu ćwiczonych, z przepiórek i słowików, z gołębiami, tancerzów i tancerek, śpiewaków, aktorów, błaznów i kuglarzy. Owo zgola, Nabob prowadził z sobą to wszystko, co tylko wzbudzać mogło ukontentowanie, rozrywkę, śmiech, podziw i zadumienie. Pięćset ludzi obładowanych było jego narzędziem myśliwskim, które składało się z przeszło tysiąca najpiękniejszych dubeltówek, i z niezmiernej

liczby fuzyi pojedynczych, pistoletów, pik i pałaszów.

Obowiązki religijne zniewoliły Naboba do zabawiania się przez kilka dni w Baraech, aby odprawić nabożeństwo nad grobem sławnego Świętego, nazwiskiem *Saler Ghazee*. — Wszyscy pobożni będący w stanie, zwykli w każdym miesiącu Maui odwiedzać grób tego Świętego Anachoreta. Kości jego znalezione przed niemal czterem set laty okazały swą świętość przez wiele cudów; atoli niewierni i nieświąteblwi zapewnią, że to są kości osła, nie zważając na bezbożność i orównywania Świętego z osłem, bądź w życiu albo po śmierci.

Z Baraech puściliśmy się do *Nanpary* małego miasteczka w najpierwszym paśmie gór zwanych *Comon hills*, które ciągną się od wschodniego końca *Bootanu* aż do *Hurdwaru*, dzieląc *Hindoestan* od *Tybetu* i od *Nipalu*. Co wieczor i poranek zabiano niezliczone mnóstwo zwierzyny. Nabob jest jeden z najzręczniejszych, strzelców czemu bynajmniej dziwić się nie należy, ponieważ daje codziennie około sta wystrzałów do wszelkiego rodzaju zwierząt i ptactwa.

W górach ubito najpierwey tygrysa, ten zniszydował się na wązkiej dolinie, którą Nabob przeszedł dwomaset słonami otoczyć kazał, a w której głębi w gęstych krzakach słyszeliśmy straszliwe jego ryczenie. Około południa natarliśmy na niego. Będąc do tego gatunku łowów przyzwyczajonym, a nieco gorącym, po rękach słonia mojego naprzód, natychmiast rzucił się na mnie tygrys, a słon

zwierzę trwożliwe obrócił się do niego tyłem, i odiał mi sposobność strzelania. Mając przy sobie dwóch do trzech innych słońów probowałem jeszcze raz szczęścia, lecz tygrys wskoczył prawie aż na grzbiet iednego słońa, na którym znajdowało się trzech do czterech ludzi. Słoń otrząsnął się tak mocno, że zrzucił z siebie tych ludzi, a oni wypadli w krzaki, gdzie tygrys przesiadywał. Jużem ich miał za zginionych, a przeto ucieszyłem się bardzo obaczywszy ich wychodzących bez uszkodzenia. Nabob, który z iednego wzgórka przypatrywał się spokojnie tej scenie, dał znak, abym tygrysa do niego popędził; natarłem więc na niego poraz trzeci, a to z większym skutkiem. — Skoro się zbliżyłem, wypadł przeciwko mnie tygrys z strasliwym rykiem bijąc się ogonem po obydwóch bokach. Udało mi się postrzelić go, na co cofnął się w krzaki, lecz dzie sięć do dwunastu słońów posunawszy się na przód w gęstwinę wynalazły go i przymusiły do udania się na owo miejsce, gdzie Nabob czatował. Tam dopiero dostał gorące przywitanie, i za pomocą kilku Omrasów czyli Magnatów Państwa wśród głośniego i radosnego okrzyku: „Wa! wa! ubitym został. Siedząc na słońiu nie jest niebezpiecznie napadać na te drapieżne zwierzęta. Byłem przy zabijaniu przeszło trzydziestu tygrysów, lecz rzadko kiedy widziałem, aby kto przy tém uszkodzonym został. Pewnego razu sam przy podobnej sposobności spadłem ze słońa nie odniosłszy wszelako nic więcej nad potłuczenie się.

W kilka dni potem uderzyliśmy na dzikiego słońa przydybanego na rozległej płaszczynie trawą zarosnionej. Nabob rozkazał natychmiast utworzyć półkole złożone z czterechset słońów, które nacierać i dzikiego słońa opasać miały. Ponieważ to był pierwszy słoń dziki, na którego polowanie widziałem, muszę się przyznać, że przy tém nie najlepiej było mi na sercu. Trzymałem się więc

zawsze obok Jego Wysokości, postanowiwszy iednakże upatrywać dla siebie zręczności. — Gdy półkole oswoionych słońów przybliżyło się do dzikiego niemal na trzysta kroków, spoglądał ten na nacieraających z podziwieniem nie zdając się iednakże bynajmniej być przelęknionym. Wybrano do natarcia dwóch wielkich słońów będących właśnie w porze grzania się; w tym bowiem czasie są te zwierzęta nader niepohamowane i śmiałe, i wtenczas iedynie mają odwagę do uderzenia na dzikiego słońa. Skoro wybrane te słońie przybliżyły się do dzikiego na dwadzieścia kroków rzucił się ten na nie; bitwa była strasliwa, iednakże dziki słoń zwyciężył i pędził przed sobą nacieraających. Na to rozkazał Nabob wysłać przeciwko niemu kilka najmocniejszych samiec i spróbować oraz schwywania go w sidła, ale gdy ta proba bezskuteczną została, a dziki słoń wszystkie postronki schwycił i od siebie odrzucił tak, iż Nabob od życzenia swojego, aby go żywcem złapać, odstąpić musiał; więc rozkazał go zgładzić, a natychmiast dano do niego przeszło sto wystrzałów, które go iednakowoż nie obeszły, i w cofaniu się w góry nie wstrzymały. Strzelaliśmy do niego przez pół godziny bez przestanku, a chociaż Nabob i największa część Magnatów jego w strzelby wielkiego kalibru (wagomiaru) opatrzeni byli, iednakowoż postrzały nie wiele sprawiały skutku, a kule utkwiewały w skórze tego zwierzęta. Siedząc na słońicy posunąłem się znowu na dzie sięć kroków za ściganym, i ugodziłem go w łeb z fuzji, poczem wprawdzie puściła się krew iednakże czaszka została nie nadwężoną. W tém natarło na niego kilkadziesiąt lekkich iedzców Khandaharskich, którzy pałasami swoimi zadawali mu razy, lecz on odważnie rzucił się na przesładowców swoich i kilkunastu z nich zabił i pokaleczył. Będąc iednakże przez utratę krwi mocno osłabionym, zwłaszcza, że dostał przeszło trzy tysiące postrzałów, krok jego

stał się słabszym i zwolnionym, lecz spokojnie postępował naprzód, poddając się bliskiemu zgonowi swojemu tak, że nie mogłem wzbronić się od politowania nad tém szlachetnym zwierzęciem. Postrzegłszy jeźdźcy ustawianie się jego, pozsiadali z koni, i rzucili się z szablami na suche żyły w nogach zwierzęcia, które wnet posiekali; słoń zachwiał się i upadł bez stęknienia, a wtém przyskoczyli ludzie uzbrojeni w siekiery i rzucili się na ogromne jego zęby, w tymczasem jeźdźcy i żołnierze z barbarzyńską radością doświadczali ostrzy pałaszów i siły ramienia swojego na poległym zwierzu. Widok ten był prawdziwie poruszającym; słoń oddychał wciąż jeszcze i rzucał trwożliwym wzrokiem na otaczające go mnóstwo, jeszcze raz nateżył się chcąc powstać, i słabo stęknawszy skonał. Nabob wrócił się do namiotu, i jak *Achilles* hardy zwycięstwem swoim, a przez kilka dni potem nie mówiono o niczem, iak tylko o tém bohaterkiem dziele.

Z tamtąd ruszono do Bukra Jeel, wielkiego jeziora, którego obwód podczas posuchy do trzech, a podczas dzdżystey polny roku do 30 mil Angielskich wynosi. W miejscu, gdzie jezioro to przytyka się do pagórków Gorrupooiskich, obrośte jest buyną i wysoką trawą, do okola zaś otacza do gęsta trzcina, w której chowa się mnóstwo dzikich słońców, ryneceroserów, tygrysów, lampartów, bawołów, ieleni, i wszelkich gatunków ptactwa dzikiego. To było miejsce na główne łowy przeznaczone, a już od dawna przedtem czynił nam Nabob codziennie najwyższe opisy ukontentowania, któregośmy się tam spodziewać mieli. Stanęliśmy tam dnia 4go Grudnia, a nazajutrz ze świtem zapowiedziano rozpoczęcie łowów. Na północney stronie jeziora uszykowano linię słońców obroconą na wschód, a zająci wyobrażeniem czekający nas wielkiej rozrywki myśliwskiej, żwawo ruszyliśmy naprzód przez wy-

ską trawę. Myśliwi Europejscy, przestańcie w pompatycznych wyrazach rozprawiać o ubiciu kilku zaiągów lub lisów; a dozwólcie mi sprobozać opisanie sceny, która się oku moiemu teraz nadarzyła. Przybywszy na wschodni koniec jeziora, wyrzeliśmy niezmierną trzodę dzikich słońców, które się pod górami pasły; narachowałem ich przeszło sta siedmdziesiąt. W tem Fan Convey, Anglik zostający w służbie Naboba, spadł z słońca, który przednią nogą stąpił był w dół ukryty a mocno uszkodzony zbladły i bez zmysłów zanieśiony został w lektycę do obozu. Pochodząca z tąd zwłoka, dała dzikim słońcom dość czasu do przypatrzenia się gróźniey linii naszej, przysły do siebie z podziwienia i wiele z nich pouciekało w góry. Linię naszą złożoną z tysiąca dwóchset słońców podzielił Nabob na cztery oddziały, rozkazał ścigać dzikich słońców, owych zaś, którychby dogoniono, albo żywcem chwytac albo zabijać. Ja zostałem się przy Nabobie. Uderzyliśmy na wielkiego słońca, a po długiey walce ubiliśmy go sposobem wyżej opisanym; potem ubito jeszcze czterech mniejszych; a wszystkie cztery oddziały razem wzięte, ułapały dwadzieścia i jeden słońców, których w wielkim tryumfie do obozu zaprowadzono. Dotąd opowiadałem tylko skutki wielkich tych łowów ależ nad wszelki opis było wrażenie pochodzące z niezmiennego hałasu, huku strzelania, wrzasku, i ryku dwanastuset oswojonych słońców które walczyły przeciwko stu siedmdziesiąt dzikich. Powstający ztąd zgiełk i zamieszanie sprawiały tak straszliwą wrzawę, że nawet przy najwyższey wyobraźni wystawic iey sobie niemożną. Dano ogółem przeszło dziesięć tysięcy wystrzałów, i zadziwia mnie, że scena ta niekosztowała nas więcej krwi rozlewu, albowiem tylko dwudziestu ludzi było zabitych i skaleczonych, a niemal sześć koni padło na placu. Ja miałem dwie dubel-

tówki, i chłopca do nabijania, a przecież nie zdołałem dość uwiąć się strzelaniem, chociażem c terysta kul wystrzelał. Wiele z oswoionych słońców, a w porze grzania się będących, których używano do nacierania na dzikich, padło na placu okrywszy się ranami. Największy słoń, któregośmy ubili, miał przeszło dziesięć stop wysokości, a gdyby go byli żywcem schwytałi, byłby dwudziestu tysiącami rupiów opłaconym został. Przy tej sposobności muszę tu sprostować twierdzenie niektórych podróżnych, iakoby znajdowały się słońce mające szesnaście stop wzrostu, widziałem ja ich kilkanaście tysięcy, lecz między niemi nie widziałem żadnego, któryby miał spęła dwanaście stop wzrostu. Nabob okłada niezmierną wartości w słonach nadzwyczajnie roslých, i hojnie za nie płaci, nie ma a toli żadnego o jedenastu stopach wysokości. Zwyczajny ich wzrost jest miarą środkową siedm stop do ośmiu.

Z Bukra Joel ruszyliśmy do Faizabadu gdzie przez trzy tygodnie wypooczywaliśmy po wielkich trudach naszych, a po nie rzerwaney kolei wschodnich uciech, festynów i rozrywek, powróciliśmy do stolicy, przyrowadziwszy ze sobą z wyprawy naszej oprócz niezliczonego mnostwa dżiczyny wszelkiego rodzaju, ośm tygrysów i sześć słońców ubitych, a dwadzieścia i jeden słonow złowionych.

II.

O zasadach wzrostu i upadku ludności,

(z Niemieckiego).

(Dalszy ciąg.)

Wiadomo że człowiek naprzykład wyrobnik żyty od maystra lub antreprenera iako wogo, w nich iedynie ma utrzymanie swoje.

On m swą pracę oni mu utrzymanie dają, i były przypadki że toż utrzymanie w samey tylko ograniczało się żywności — Lecz iedno znayprostszycy działań wzrastającej oswiaty jest wyn-lazek pieniędzy iako szrodkowego zaradzenia w interessach zamiany, kupna tem podobnych, odkąd i wynagrodzenia pracy przez wypłaty pieniężne, upowszechniły się. Takowe wynagrodzone czyli zapłaty w krajach rozmaitych, a nawet w iednym kraju lecz pod różne czasy, są niejednokowe, bo zawsze ich miarą jest nie nominalna wartość pieniędzy ale ilość żywności za nie nabyć się mogącey. Dla tego więc tylko z miary płacy wyrobniczey, wnioskować można o wzroście ludności i o pomnażaniu się sposobów wyżywienia, które wyrobnicy nieodstępuiąc od przyjętego w kraju życia, z zarobku swego nabywać mogą.

Z tych przyczyn od czasu iak wynagrodzenie pracy uiszcza się w pieniądzech, postęp ludności stał się dla pospolitego widza mało coby lub wcale niewidzialnym; lecz uważając rzeczy, nie zaprzecznie widzieć się dąte wzrost ludności tam, gdzie robotników przybytek, a ztąd ubieganie się po robotę tanność zapłaty tychże stanow. W Ameryce naprzykład gdzie niezbyt na nowej od nikogo nieuprawney ziemi, skoro znajdzie się kapitalista iaki użytkowac z nicy chcący, — dostanie każdy robotnik zadost zatrudnienia. Tam antreprenierowie starają się o robotników nie robotnicy o zatrudnienie lub służbę; zaś w większey części Europy ma się zupełnie odmiennie gdyż do naymniejszey pracy zgłosi się mnostwo robotników, którzy tem samem od łaski pryncypała zależą i nie gdy więcej płatni nie są nadto, ile na utrzymanie się ich z familią zaledwie wystarczyc może.

(Dalszy ciąg później.)